



Róże biało-czerwone

W ogrodzie Heleny i Ronalda Winklerów z Ornontowic rosną krzewy róż, na których od kilku lat pojawiają się biało-czerwone kwiaty. Zdarzają się nawet lodygi, na których część kwiatów jest biała, a część czerwona. Czegoś podobnego nie zaobserwowano nigdzie indziej w Polsce. Z tego powodu osobliwością interesują się

Rosarium Polskiej Akademii Nauk, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie, jak też Instytut Sadownictwa i Kwiaciarnictwa w Skierniewicach – wylicza z dumą gospodarz, pokazując na dowód publikacje w specjalistycznych czasopismach. Jak dodaje, przyczyną zjawiska jest to, że rózne krzewy w jego ogrodzie, przypuszczalnie najstarsze w kraju, liczą sobie ponad 70 lat (w naszym klimacie taka długowieczność to fenomen), zatem wykazują skłonności do tzw. atawizmu. – Rzecz polega na występowaniu cech charakterystycznych dla odległych przodków. Krótko mówiąc, róża jest biała, ale wydaje także kwiaty biało-czerwone lub czerwone, ponieważ pochodzi od czerwonej – objaśnia pan Ronald.

Skutki porządków

W 1945 zaczął chodzić do tworzonego technikum rolniczego. Następnej wiosny dyrekcja zarządziła porządki w ogrodzie pozostałym po przedwojennych właścicielach zamku celem przystosowania go do potrzeb szkoły, zaganiając do roboty młodzież. – Wręczono nam trójzębne kopaczki do ziemniaków, a nauczyciel zawodu oświadczył, że będziemy karczowali chwasty po obszarach – wspomina pan Ronald. Na szczęście miejscowy ogrodnik przytomnie wybrał dwanaście najmniej uszkodzonych krzewów róż i przekazał położnej Agnieszce Cienciałowej, miłośniczce kwiatów, która posadziła je w swoim ogródku, a dziesięć lat później została teściową pana Ronalda.

– To właśnie te róże dają nam dziś tyle radości, choć z początku nie poświęcaliśmy im wiele uwagi. Przekształcaliśmy zresztą otaczający dom sad w ogród ozdobny. Uchodziliśmy wtedy za nienormalnych. Kiedy sadziliśmy żywotniki, sąsiedzi pukali się w czoło – opowiada gospodarz. Dziś ogród ma pół hektara, a rosną w nim m.in. dwa pomniki przyrody. To metasekwoja i cedr himalajski. Pierwszą pan Ronald zdobył nielegalnie. W 1958 roku był w Dreźnie u znajomego, który pracował w zieleni miejskiej, i odciął mu gałązkę. On zawinął ją w wilgotną gazetę, włożył do walizki i wsiadł do pociągu.

Jakoś przewiózł

– Gdy zbliżaliśmy się do granicy, któryś z podróżnych doradził, żebym pozbył się gazety, bo zostanie uznany za szpiega. Posłuchałem, schowałem gałązkę do kieszeni i jakoś dowiozłem. W domu pociąłem ją na trzy kawałki i zasadziłem, ale przyjął się

jeden. Dziś nasza metasekwoja jest najstarszym i największym okazem tego gatunku na Górnym Śląsku. Jeśli chodzi o cedr himalajski, to kupiłem go w 1964 roku na plantacji w Szwajcarii. Wtedy była to mała sadzonka. Mamy też kolorowe trawy, palmy i inne rośliny, których nazwy trudno tu wymienić, ale róże zajmują szczególne miejsce – zaznacza pan Ronald. Pokochał te kwiaty na tyle, że w 1967 roku założył koło Polskiego Towarzystwa Miłośników Róż, pierwsze na Górnym Śląsku, i przez dwadzieścia lat był jego prezesem, zasiadał w zarządzie głównym organizacji, w dodatku od 40 lat należy do Europejskiej Federacji Miłośników Róż w Baden-Baden. Wraz z żoną pokazywał także swoje kwiaty na różnych imprezach, i to z sukcesami. – Na międzynarodowej wystawie w Chorzowie w 1968 roku otrzymaliśmy srebrną różę PTMR za zajęcie drugiego miejsca w grupie amatorów. Prezentowaliśmy tam stare odmiany rabatowe – wspomina. Niegdyś, jak mówi, eksperymentował, szczepił i oczkował, otrzymując np. z dzikich krzewów szlachetne odmiany.

Nowe odmiany

– Teraz zajmuję się tym sporadycznie, bo przy tej robocie trzeba całować ziemię w lipcu, a ja mam 80 lat. Wkrótce znowu się pobawię, gdyż sprowadzam słynną różę o nazwie Maria Skłodowska-Curie. Jak się uda, to zdobędę także Księżną z Pszczyny. Zasadzę krzewy jesienią, a w czerwcu będziemy mieli nowe kwiaty – wyjaśnia pan Ronald. Dwukolorowe róże u Winklerów wciąż kwitną, choć jest wrzesień, ale w obejściu zaczynają się przygotowania do zimy. Najtrudniej będzie przetransportować palmy do pomieszczenia, które powstało w przybudówce obok domu. – Jedna donica waży ponad 100 kg. Jej przeniesienie to robota dla czterech chłopów – podsumowuje gospodarz.

autor artykułu:
Elżbieta Piersiakowa